PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYZSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU, X. WALENTY DYMEK.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22 II - TELEFON 1989 - P. K. O. 206 143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla nieczłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

| Nr. 9. | POZNAŃ, WRZESIEŃ 1926. | ROCZNIK V. |
|---|---|---|



# Przyczynek do historji dobroczynności katolickiej.

Każdy kierunek etyczny i filozoficzny, każdą szkołę artystyczną, ocenia się według wartości moralnej ich przedstawicieli i krzewicieli poszczególnych zasad. Nieinaczej należy też oceniać dobroczynność katolicką. A jeżeli zapytamy o pierwowzór oraz nauczyciela zasad dobroczynności Kościoła katolickiego, napotykamy na pierwszem miejscu na samego Boga - Człowieka, któremu nawet najwieksi wrogowie odmówić nie mogą najgłębszych, najidealniejszych i pod każdym względem bezinteresownych pobudek do Jego Boskiej nauki. W ciągu wieków spotykamy na arenie Kościoła katolickiego świetlane postaci, jak św. Cyprjan, założyciel potężnych zakonów, pobożne niewiasty, jak Fabiola, Paula, Elżbieta, Jadwiga, u których podziwiać musimy nadzwyczajną, ofiarną miłość bliźniego.

Gdy pewnego razu znalazł się św. Wincenty przy łożu śmiertelnem pewnej siostry, zapytał ją, czyby nie miała jeszcze jakiego życzenia; nato otrzymał odpowiedź, że jej pragnienie jedyne usługiwać jeszcze ubogim. A gdy św. Rozalja kilka miesięcy przed śmiercią straciła wzrok, mawiała, że Bóg zabrał jej światło ócz, aby nie doznawała zbyt wielkiej radości na widok ubogich.

To też Kościół św. daje wyraz swej radości wskutek tak wielkiej miłości bliźniego w swej liturgji i homiljach.

Cuda dzieją się dla wzmocnienia wiary w Boga, ale mają one prócz tego jeszcze inny cel, — okazać ludzkości dobroć

Bożą. Bóg wskrzesił młodzieńca z Naim, aby dopomóc ubogiej wdowie w ostatnich dniach jej życia. Przykład ten miał pociągnąć też innych do udzielania pomocy potrzebującym.

Wielu prawdziwych krzewicieli dobroczynności czerpało zapał do swych poczynań z własnej przeżytej nędzy, inni znowu z wpojonego im współczucia dla ludzi nieszczęśliwych, lub też z wrażeń, których doznali na widok biedy współbraci, inni znowu z dobrego przykładu.

Jak dobry przykład pociąga do czynu, świadczy sam św. Wincenty. Rodzice jego mieli zawsze hojną rękę dla ubogich, i tą zasadą przejął się Wielki Jałmużnik. Dom rodziców św. proboszcza z Ars zwany był zwykle domem ubogich, a św. Klemens Hoffbauer już jako pacholę nosił z polecenia matki ubogim śniadanie.

Dla wielu Świętych takie praktyki były pierwszym krokiem na drodze do aureoli. Miłość bliźniego jest w chrześcijaninie ściśle połączona z miłością Bożą. Aczkolwiek nasi wrogowie uważali to za coś ujemnego dla naszej dobroczynności, to my to zawsze podkreślać będziemy, że miłość bliźniego u prawdziwego chrześcijanina nie była nigdy czemś sentymentalnem, odruchowem, lecz była i jest ufundowana na sile ducha chrześcijańskiego i na pojęciu chrześcijaństwa o wszechświecie.

Miłość własna, uwzględniającą w y ł ą c z n i e dobro własnej duszy przy k a ż d e j czynności, jest potępienia godną, jak i dla miłości bliźniego szkodliwą. Im więcej chrześcijanin miłuje dobro własnej duszy, tem więcej musi mieć na względzie dobro bliźniego, tem więcej zbliży się do przykazania: Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego.

Przez miłość Bożą nic się nie ujmuje miłości bliźniego i miłości własnej. Obydwa rodzaje miłości nabierają siły w ogniu odwiecznej miłości Bożej. Uczony protestant Harnack powiada tak pięknie o pierwszych trzech stuleciach chrześcijaństwa: Nowa mowa, którą przepełnione są usta chrześcijan, jest mową miłości. Lecz to nie była li tylko mowa, ale była to siła i czyn. Uważali siebie za braci jednej matki i postępowali też jako tacy. O tem świadczą nam świadectwa pogańskie. Ponieważ pochodzą one z ust wrogów chrześcijan, jest mową miłości. Lecz to nie była li tylko powiada: Pierwszy ich prawodawca przekonał ich własnym przykładem, że wszyscy między sobą są braćmi, dlatego oni (chrześcijanie) wykazują nadzwyczajną ruchliwość i ofiarność, skoroby tylko się coś wydarzyło, coby dotyczyło ich współdoli. W takich to wypadkach ofiarność ich nie zna granic. A Tertuljan powiada: Troska nasza o dobro nie-

szczęśliwych staje się naszym wrogom cechą charakterystyczną dla nas. Sami powiadają: Patrzcie, jak oni się miłują. Caecilius pisze: Poznają się wzajemnie po znakach tajemniczych i miłują się społem, ba nawet prędzej się miłują, niż się poznają.

Wśród świata egoizmu pogańskiego począł wzrastać świat inny, przepełniony świętą i czynną miłością. Uzbrojony w ufność Boga i pokorę, zwyciężał powoli przemoc okrucieństwa. Przy wspólnym stole zasiadali bogaci i ubodzy do wieczerzy Pańskiej pod przewodnictwem zastępcy Chrystusa. Miłość Boga, uosobniona w biskupie, zespolona z miłością bliźniego, której wyrazem są rzesze nawróconych, odnosi zwycięstwo. Ubodzy, w szczególności ubogie wdowy, narażone na wyzysk, stają się ołtarzem Bożym. Poza niemi czerpią z funduszy gmin chrześc. wędrowni, narażeni na głód i chłód wśród pielgrzymek za kawałkiem chleba.

Zawsze jeszcze czuwała brutalna ręka pogańska i starała się paraliżować błogie skutki pracy dobroczynnej pierwszych wyznawców Chrystusowych. Zabraniano chrześcijanom odwiedzać uwięzionych, a Licyniusz specjalnem prawem karać kazał tych, którzyby się odważyli zajrzeć w Imię Jezusa za kraty więzienne.

Najpiękniejszym przykładem energicznej akcji dobroczynnej staje się w pierwszych wiekach św. Cyprjan w grodach Kartaginy podczas szerzącej się epidemji. Poganie rozpoczęli gromadnie opuszczać miasto, a ci, którzy pozostali, starali się wzbogacić kradzieżą i rabunkiem dóbr konających. W takich okolicznościach odezwał się głos pasterza gminy chrześcijańskiej, nawołujący do energicznej akcji. Pracę podzielono na działy; kto nie mógł dopomóc materjalnie, musiał własne siły ofiarować na usługi. Miłosierdzie katolickie pokazało swoją siłę żywotną.

Edykt medjolański przysporzył Kościołowi katolickiemu niezliczone rzesze wyznawców. Lecz przeważna ich część zachowała zasady pogańskie; serce ich przepojone jeszcze było brutalnością i egoizmem, wskutek czego tak pod względem dogmatycznym, jak i charytatywno-społecznym przedstawiali nikłą wartość W dodatku zubożenie ogólne nadmiernemi podatkami państwowemi utrudniało pracę Kościoła katolickiego. Jednakże i w tym okresie nie zabrakło gwiazd dobroczynności.

Na widowni pojawiają się św. Jan Jałmużnik, Jan Chryzostom, Bazyli, Ambroży, Augustyn, Grzegorz Wielki i nie szczędzą ni sił, ni ofiar, aby przyjść z pomocą zubożałej ludności. Zakony coraz intensywniej zabierają się do dzieła miłosierdzia, i nie ograniczają się tylko do okolic najbliższych,

ale zapuszczają zagony w dalekie strony. Bazyljanie i Benedyktyni otwierają podwoje klasztorne i gromadzą młodzież zaniedbaną, aby z nich wykształcić prawdziwych synów Bożych.

W połowie IV. wieku rozpoczyna rozkwitać szpitalnictwo na wschodzie i z czasem święci triumfy na zachodzie. Pod wpływem działalności zakonów porzucają członkowie zamożnych i wpływowych rodzin życie świeckie, jak Pammachiusz, Paweł z Noli, Kassiodor, aby swoim majątkiem i pracą oddać się na usługi ubogich. Tak np. Fabiola obiegała w założonym przez siebie szpitalu trędowatych, ułomnych i innemi chorobami dotkniętych, a św. Hieronim pisze o niej, że wielu zdrowych zazdrościło owym nieszczęśliwym macierzyńskiej opieki, której doznawali z rąk Fabioli. Szpitale nie były przeznaczone jedynie dla chorych, ale także dla wszystkich tych, którym czegoś nie dostawało, a którzyby tego w domu własnym nigdy nie uzyskali. Szpitalnictwo to jeden z najpiękniejszych pomników katolickiej dobroczynności. Do pełnego rozkwitu dochodzi dobroczynność w średniowieczu. Żaden czasokres nie wykazuje na polu dobroczynności tak skutecznej działalności, jak właśnie średniowiecze, powiada protestant Uhlhorn. (Die christliche Liebestätigkeit.) Dodać trzeba, że średniowiecze nie przedstawiało się bynajmniej dla dobroczynności korzystnie. Na każdym kroku kłótnie i swary książąt, wojny domowe na porządku dziennym, rabunki uchodziły za rzecz godziwą, a dla współczucia dla ubogich mało kto miał zrozumienie.

Epidemje pojawiały się coraz częściej, nieurodzaje pogarszały sytuację, a środki komunikacyjne były bardzo jeszcze niedoskonałe. Coprawda Kościół katolicki posiadał rozległe latyfundja, a zarządcy ich często byli nieodpowiedni. Mimo tych wszystkich niesprzyjających okoliczności dawał się raz po raz słyszeć potężny głos jakiegoś apostoła miłosierdzia, który nawoływał do energicznej akcji dobroczynnej; synody prowincjonalne tchną duchem współczucia i miłosierdzia, świat katolicki zaczyna odczuwać potrzebę okazania swej siły w niesieniu pomocy dotkniętym niedolą.

Jako pierwszych pionierów tych haseł widzimy znów zakony. Pojawiają się takie postaci, jak Peverin, wybawca Norikum, Grzegorz Wielki wykazuje swoją energję przy zaopatrywaniu głodem dotkniętych połaci Włoch; Marcin Tours, Izydor z Sewili, Dezydery z Auxerre to wszystko mężowie wielkiego serca, którzy pragną rany znękanej ludzkości leczyć balsamem miłosierdzia.

Niepodobna nie wymienić zasłużonych na polu charytatywnem nowszych czasów, jak Matylda, królowa Anglji, św.

Katarzyna Seneńska, Jadwiga, znany ogólnie zakon Łazarzystów, którzy za cel obrali sobie opiekę nad zaraźliwie chorymi. Iluż z nich złożyło już na ołtarzu całopalenia własne życie, a iluż jeszcze przechodzi na własnem ciele męczarnie chorób zakaźnych, a wszystko z miłości dla Boga i bliźniego.

Wielki przełom wytworzyła reformacja Lutra, sekularyzacja dóbr kościelnych i rewolucje religijne. Wolnomyślicielstwo, materjalizm, nienawiść do wszystkiego, co katolickie, pragnęły zgładzić razem z religją, także dobroczynność katolicką. A jednak zmaganie się Kościoła Chrystusowego z wszystkimi wrogami nie przeszkodziło bynajmniej dalszemu kontynuowaniu dzieła miłosierdzia. Wręcz odwrotnie, im większa była walka, tem więcej zahartowała się akcja charytatywna. I nowsze czasy mogą spokojnie stanąć obok wieków dawniejszych, jeżeli nawet nie przewyższają większem pogłębieniem zasad dobroczynności. I nowsze czasy wykazują wielki nawpływ do zakonów, tak mężczyzn, jak i kobiet chcących ofiarować całe życie na usługi nieszczęśliwych.

Złotym wiekiem zwać można czasy św. Wincentego, owego wielkiego organizatora całej akcji dobroczynnej, na której nawet i ustawy świeckie wzorują się nieraz. Na całym świecie spotyka się po dziś dzień Konferencje, które pragną ulżyć niedoli bliźniego.

I znów wyliczyć nam trzeba gwiazdy na horyzoncie dobroczynności jak: św. św. Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Alfons Liguori, Don Bosko, Ludwika Marillac, Franciszka Schewrier i in.

Z odrodzeniem Kościoła katolickiego w 19 w. idzie w parze ponowne odrodzenie dobroczynności. Praca charytatywna nabiera nowych kształtów, które pragną zastosować środki i pracę do wymogów nowszych czasów. Praca teoretyczna nabiera charakteru naukowego, celem lepszego pogłębienia i propagowania idej dobroczynnych.

Wszystko dzieje się w zrozumieniu ważności prac charytatywnych dla Kościoła katolickiego, bo dobroczynność, rzec można, jest tętnem Kościoła Chrystusowego. T.

---

# Św. Wincenty à Paulo a młodzież.

W obecnych czasach, kiedy to tak szczególną troską staramy się otaczać młodzież, dobrze będzie uprzytomnić sobie, jaki był stosunek patrona naszego, św. Wincentego à Paulo, do młodzieży.

O tem, że wielki nasz Święty czuł się powołanym do urabiania dusz młodych i pełnienia straży nad czystością obyczajów młodzieży, świadczy fakt, że już jako zupełnie młody kapłan, spełniając obowiązki duszpasterskie w Clichy, bardzo gorliwie zajmował się dziećmi i młodzieżą, zbierał ich naokoło siebie, ćwicząc w pobożności i przygotowując do dobrego spełniania praktyk religijnych. Dwanaścioro dzieci utrzymywał stale w swym domu, a wiele z nich zostało w przyszłości świątobliwymi kapłanami. I wiele jeszcze innych projektów, dotyczących opieki nad młodzieżą swej parafji kiełkowało w genjalnym umyśle Świętego, kiedy niespodziewanie nadszedł list O. de Berulle, duchownego kierownika św. Wincentego à Paulo, który powoływał go na inne stanowisko.

O. de Berulle, zauważywszy bowiem, jak wyjątkowe zdolności pedagogiczne posiadał skromny proboszcz w Clichy, polecił go jako wychowawcę młodzieży do jednego z najmożniejszych domów Francji, do rodziny de Gondi, z której perjodycznie wychodzili znakomici mężowie stanu i wysocy dostojnicy kościelni.

Ze smutkiem opuszczał św. Wincenty maleńki swój kościołek w Clichy, parafjan swoich i młodzież, którą nadewszystko ukochał, posłuszny jednak kierownikowi swemu i wyczuwając w tem wolę Bożą, udał się na dwór możnego pana, Filipa - Emanuela de Gondi, ożenionego z Małgorzatą de Silly. Trzej synowie zrodzeni z tego małżeństwa byli uczniami św. Wincentego i przemożny jego wpływ wywarł na nich niezłomne piętno, aczkolwiek były to natury bardzo skomplikowane, uparte i butne. Najstarszy Piotr, na którego spadły po ojcu zaszczyty i obowiązki służby państwowej, odznaczał się zawsze odwagą wyjątkową, decyzją nieugiętą i wiarą niezłomną. Drugi Henryk de Gondi, przeznaczony do służby Bożej, niezwykle pobożny i skromny, uległ niestety w dzieciństwie nieszczęśliwemu wypadkowi i poniósł śmierć na miejscu. Trzeci z uczniów, Franciszek - Paweł, zasłynął w historji Francji jako kardynał Retz i jako taki położył ogromne zasługi około dobra Kościoła i państwa.

Porzuciwszy dom państwa Gondich, św. Wincenty bynajmniej nie spuścił z oka dobra młodzieży, a śledząc życie jego uważnie, przekonamy się, że Święty nasz stale się nią interesował i zajmował. Zawiązując po wsiach i miasteczkach Bractwa Miłosierdzia, św. Wincenty kładzie zawsze nacisk specjalny na opiekę nad młodzieżą, łącząc z najtkliwszą miłością dla niej, zdrowy zmysł znakomitego wychowawcy. W instrukcjach dla Bractw Miłosierdzia czytamy: „Wszyscy ubodzy, to albo małe dzieci od 4 do 8 lat, albo chłopcy od 8 do 15, lub nawet 20 lat, albo ludzie dorośli, lecz

słabi, albo też starcy. Małym, słabym i starcom dawać się będzie to, co im do życia potrzebne na tydzień, a młodym chłopcom da się do rąk jakie rzemiosło, jak tkactwo lub wprawi się ich do jakiejś łatwej roboty ręcznej, choćby robienia pończoch wełnianych. Wszystkich tych chłopców zbierze się do czystego najętego domu, gdzie będą pracować i żywić się pod kierunkiem duchownego i dozorem odpowiedniego majstra".

A więc według życzenia wielkiego Jałmużnika Ubogich, duchowny kierownik uczyć miał dzieci pobożności chrześcijańskiej i wpajać im potrzebną wiedzę ogólną; miał prowadzić uczniów parami w niedzielę i święta na mszę św. i nieszpory, spowiadać ich i rozdawać im Komunję św., a także asystować przy obiedzie i wieczerzy uczniów. Obowiązkiem majstra-rzemieślnika było wykwalifikowanie uczniów pod względem fachowym. Nauki udzielano w bursach rzemieślniczych zupełnie darmo, a jedynym obowiązkiem ubogich uczniów było zobowiązać się wraz z rodzicami, że wyuczywszy się rzemiosła i zainstalowawszy się w warsztacie własnym, nauczać będą nabytego rzemiosła inne ubogie dzieci, które w międzyczasie wejdą w zakres opieki Bractwa Miłosierdzia.

Szczegółowy program dnia, który św. Wincenty zakreślił dla szkół rzemieślniczych, był surowy, ale w praktyce okazał się bardzo dobry i niejedna z szkół klasztornych zachowała go w całości aż do dzisiaj. Chłopcy wstawali o godz. 4-tej, w ciągu ½ godziny musieli być ubrani, poczem udawali się na modlitwę. O godz. 5-tej aż do dzwonka, zwołującego na mszę św., pracowali we warsztatach, poczem udawali się parami do kaplicy. Śniadanie dostawali o godz. 8-mej, obiad o 12-tej, podwieczorek o ½4-tej, wieczerzę o 7-mej. W czasie obiadu obowiązani byli zachować milczenie, bo czytano im ustępy z biblji. Po wieczerzy odbywała się ¾ godzinna rekreacja, poczem mówiono pacierz, robiono rachunek sumienia i udawano się na spoczynek.

Nietylko więc uwolnił św. Wincenty miasta i gminy od tłumów występnych, młodocianych próżniaków, ale otoczył setki młodych chłopców czułą opieką, nauczył ich bojaźni Bożej i dał im w rękę chleb. O środki na utrzymanie tych dobroczynnych instytucji zabiegać musiał św. Wincenty à Paulo bardzo gorliwie; niestrudzony jednak był w tym względzie i niewyczerpany w pomysłach i dzięki temu bursy te przetrwały i mamy ich dzisiaj sporo w różnych krajach, — tylko mało już kto pamięta dziś o tem, że właściwym ich inicjatorem był św. Wincenty à Paulo. Na utrzymanie burs urządzano kwesty po domach i w kościołach, zbierano deklaracje na stałe zapomogi u ludzi bogatych, zawieszano

skarbonki przy drzwiach domów zajezdnych, pobierano nawet pewne opłaty urzędowe — jednem słowem wszystkie dziś jeszcze praktykowane sposoby gromadzenia funduszy na utrzymanie dzieł dobroczynnych, znane już były za czasów św. Wincentego i wszystkie zrodziły się w jego głębokim umyśle.

Gojąc rany zadane ojczyźnie przez wroga ościennego i niepokoje powstałe wewnątrz państwa, wszechstronny w swej działalności wielki nasz Święty począł zakładać dla dzieci szkółki, znane pod nazwą „Petites - Ecoles". Coprawda instytucje te były już dawniej znane, bo Kościół katolicki od najdawniejszych czasów zakładał przy kościołach i klasztorach szkoły bezpłatne dla ubogiej ludności, niestety w okresie szalonych zmagań wojennych dobroczynne te instytucje upadły, a św. Wincenty czując ich wielki brak, postanowił wskrzesić je na nowo. Szkółki swe przeznaczał święty założyciel dla wychowywania małych dziewcząt z ludu, a kierownictwo ich powierzał Siostrom Miłosierdzia. Od chwili tej wymagał Święty od aspirantek, wstępujących do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, znajomości nauki czytania i pisania, aby były zdolne uczyć w szkółkach. Równocześnie polecił ułożyć dla użytku sióstr łatwy podręcznik nauki czytania i katechizm początkowy w pytaniach i odpowiedziach.

Pierwszą gorliwą kierowniczkę szkółki znalazł św. Wincenty w siostrze Małgorzacie Nazeau, która pałała chęcią nauczania, a materjalne poparcie znalazł u kilku nabożnych pań, które ufając św. Wincentemu bezgranicznie, widziały w nowem jego dziele źródło błogosławieństwa dla Francji. Wkrótce więc kraj cały pokrył się siecią szkółek bezpłatnych, prowadzonych w duchu św. Wincentego, a popularność ich była tak wielką, że nawet mściwi rewolucjoniści, prześladujący Kościół i klasztory, nie zdołali ich zniweczyć.

Nie wszystkie jednak ubogie dziewczęta znalazły pomieszczenie w szkółkach klasztornych, wiele z nich tułało się jeszcze po ulicach, a pozbawione wychowania moralnego i opieki domowej wśród nieporządków i swawoli, które zakradły się po wojnie, upadały nieraz bardzo nisko. Dla tych to zbłąkanych dziewcząt zakładał św. Wincenty przytułki, gdzie odzyskiwały wraz z zdrowiem fizycznem, równowagę ducha, wiarę i pobożność. W Paryżu znane były „Magdalenki" (La Madeleine), założone pod auspicjami św. Wincentego przez p. Meignelais, dalej „La Pitié" i Zakład św. Pelagji", ufundowane przez panią de Miramion, zakłady „Dobrych Pasterzy" (Bons - Pasteurs) pani de Combe, „Pokutnice" (Les Pénitentes) panny Pollation i inne. Święty Wincenty, patrząc na dobro, które promieniowało z tych instytutów,

nosił się z myślą pobudowania wielkiego zakładu w tym rodzaju. Nie zdołał już jednak myśli w czyn zamienić, przekazał ją jednak w testamencie duchownym swoim córkom, które wolę jego spełniły idealnie.

Wraz z zagadnieniem moralnie upadłych dziewcząt związana jest bardzo blisko kwestja dzieci nieślubnych i podrzutków. Los tych istotek niewinnych był naonczas straszny i nieprawdopodobnem byłoby, aby św. Wincenty, który serce miał otwarte dla wszelkiej biedy i nędzy, na los ich pozostawał nieczułym. W onej epoce głodu i nędzy odżywały w ludziach niekiedy pogańskie praktyki i bez wielkich skrupułów wystawiono, jak za czasów pogańskich, małe dzieci na stracenie.

Opowiadają, że pewnego dnia św. Wincenty w wędrówkach swych po mieście, napotkał człowieka zajętego wykręcaniem członków noworodka, chcąc tem w przechodniach wzbudzić litość dla swej biedy. Święty nasz, poruszony widokiem tym do głębi, odebrał barbarzyńcy dziecię i odniósł je do domu podrzutków w Landry. Przy okazji tej skonstatował Święty, że urządzenie domu tego było nietylko pod względem higienicznym okropne, ale uprawiano tam w najwyższym stopniu kryminalistykę. Dzieci niewiadomego pochodzenia znoszono tam kilkaset rocznie, dziećmi temi handlowano w zakładzie, oddając je przeważnie w niewiadome ręce; dzieci słabsze opuszczano zupełnie, pozwalając im umierać i to przeważnie bez chrztu św., wydając biedne ich duszyczki na ustawiczną tęsknotę do Boga. Stosunkom tym postanowił św. Wincenty położyś kres czem prędzej i z całej duszy byłby chciał wszystkie dzieciątka z rąk ohydnych opiekunek wykupić. Dla wszystkich jednak nie starczyło środków; wylosowano więc dwanaścioro malców i zajęto się nimi szczerze a nad resztą dzieci, pozostających w żłóbku w Landry, ustanowiono rodzaj miłosiernej inspekcji, która czuwała nad tem, aby się dzieciom krzywda nie działa.

Jednakże przebieg losowania dzieci był dla naszego Patrona czemś, co napełniało go niesłychanym wstrętem i dlatego tak długo zabiegał wokoło dobra dzieci pozostałych w Landry, aż poruszone tem do głębi Panie Miłosierdzia, zdecydowały się dać wszystkim dzieciom przytułek. Równocześnie uzyskał św. Wincenty dla swego nowego dzieła znaczne subwencje od królewskiej pary.

Po niejakim czasie spadły jednak na kraj nowe klęski; zeszczuplały źródła dochodowe pań miłosiernych i pewnego dnia znalazł się święty założyciel wobec alternatywy, że rozpoczętego tak pięknie dzieła dalej prowadzić nie będzie

można. Św. Wincenty poczynił jednak bohaterskie wysiłki i dzieło pomimo wszystko utrzymał. Zwoławszy w sprawie tej liczne zgromadzenie osób szczerze mu oddanych, przemówieniem swem tak poruszył ich serca, że zgromadzenie odpowiedziało mu łzami, w których kryło się postanowienie, podjęcia nowych ofiar. „Znam współczucie i miłosierdzie wasze, panie moje, względem tych małych istot, któreście przyjęły za własne dzieci. Zostałyście ich matkami w drodze łaski, odkąd ich opuściły matki rodzone. Pomyślcie, czy zechcecie teraz i wy je opuścić? Przestaniecie być matkami, by zostać sędziami? Ich życie albo śmierć w waszem pozostaje ręku. Będą żyć, jeżeli i nadal nie odmówicie im swoich miłosiernych starań, w przeciwnym razie, jeżeli je opuścicie, zginą marnie". Słowa te tak żywo malują tragizm biednych opuszczonych dziatek, że nie mogły pozostać bez oddźwięku w sercach niewiast chrześcijańskich. Stąd też dzieło św. Wincentego nietylko się utrzymało naówczas, ale przetrwało wieki i dziś rozrosło się w potężny ruch, który ogarnął świat cały, a nosi oficjalną nazwę „opieki nad dzieckiem".

Jednakże losy jego ważyły się jeszcze raz jeden za życia Świętego, a było to po wojnach i występach Frondy. Wiele z świątobliwych dam, utrzymujących biednych podrzutków, poczuło się nagle biednemi wskutek łupiestw i podatków; innym skrzydła zapału opadły; nie dał jednak za wygraną św. Wincenty à Paulo. Za pośrednictwem kilku gorliwych pań zwołał ponownie liczne bardzo zgromadzenie i świetne swoje przemówienie ujął w następujące punkty: 1) panie obowiązane są zająć się podrzutkami, ponieważ P. Bóg powołał je do tego, aby były ich matkami, 2) same się do tego poczuwały i zobowiązały, przekonawszy się, że a) biedne małe stworzonka były źle opatrywane i jedna mamka karmiła dzieci kilkoro, b) że dzieci sprzedawano żebrakom, którzy kaleczyli im ręce i nogi dla wzbudzenia litości u przechodniów, c) że zadawano im przed snem pigułki opiumowe, d) że od 5 lat ani jeden podrzutek się nie wychował, e) że wiele z dzieci umierało bez chrztu św. Następnie rozebrał mówca szczegółowo zarzuty, które wysuwały panie przeciwko utrzymaniu dzieła, radząc, żeby składały choćby tylko drobne datki, a każda prócz tego znajdzie u siebie w domu sporo drobiazgów, które nie służą do niczego, a które jednak wartość realną przedstawiają. Poza tem powinny panie robić propagandę dla dobrego dzieła, mówiąc o niem krewnym, przyjaciołom, kaznodziejom za pośrednictwem proboszczów, a siłę czerpać w modlitwie i częstej Komunji św.

Panie porwane przemówieniem, oczywiście pozornie uchwaliły dołożyć wszelkich starań, aby dziełu nie pozwolić upaść. Wiedział jednak z doświadczenia św. Wincenty, że

naturze ludzkiej brak wytrwałości i że przy nowo powstałych trudnościach gotowe się dzieło zbożne znów zachwiać. Postanowił więc dać mu podstawy niewzruszone, zapewniając mu stałą roczną rentę, co się w krótkim stosunkowo czasie udało. I wówczas to zatroszczył się Święty o wyszukanie miejsca odpowiedniego, gdzie stanąć miały mury zakładu pomyślanego na dużą skalę. Wybrano przedmieście św. Antoniego, tam zbudowano szpital „Des Enfants - Trouvés" i oddano go pod opiekę Siostrom Miłosierdzia. Przy wejściu do szpitala urządzono rodzaj koła z koszykami, które umożliwiało osobie, podrzucającej dziecko, umieścić je tak w koszu, aby z zakładu widzianą nie była. Mądry ten wynalazek św. Wincentego, nacechowany głęboką znajomością psychy ludzkiej, nazwał poeta Lamartine „czemś co ma ręce do przyjmowania, nie mając oczu do patrzenia, ani ust do zdradzania".

Szpital Podrzutków na Przedmieściu św. Antoniego nietylko radował serce św. Wincentego à Paulo za życia, ale szczęśliwię utrzymał się przez wiek XVIII przetrwał wiek XIX i dziś jeszcze stanowi najpiękniejszy liść w wieńcu, splecionym z zasług wielkiego Jałmużnika ludzkości. R.

---

# Obowiązki mężczyzn w dzisiejszych czasach.

Cały świat katolicki obchodzi w tym roku 700-letnią rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu, jednego z największych mężów, zasłużonych wokoło odrodzenia społeczeństwa chrześcijańskiego. Nie był on uczonym, nie zasłynął nowemi teorjami filozoficznemi, nawet nie był kapłanem, ale był człowiekiem wielkiego serca, przepełnionego płomienną miłością Boga i bliźniego.

Widząc, że świat chrześcijański pogrąża się coraz więcej w materjaliźmie, zapragnął własnym przykładem pociągnąć wyznawców Chrystusa na nowe drogi i odnowić ducha w imię Ukrzyżowanego. Słusznie też powiada Dante w swej Boskiej Komedji:

Bo on chłopięciem, wbrew ojcu, w zaloty
Biegł do tej pani, co nie wszystkich nęci,
Podobnie jak śmierć, dla swojej brzydoty.

Przed trybunałem duchowym swe chęci
Zgłosił et coram patre dał jej słowo,
A potem co dnia kochał ją goręcej.

Po pierwszym mężu swoim była wdową
Tysiąc, więcej stu i kilkoma laty,
Aż ją ten oto poślubił na nowo.

Bo nie pomogło, aby zwabić swaty,
To, że w rybaka chacie nie zadrzała
Na głos Cezara straszącego światy.

A tak była wierna i wytrwała,
Że razem z Chrystusem zawisła na krzyżu,
Gdy nawet matka u stóp pozostała.

Lecz byś nie błądził, będąc już w pobliżu
Prawdy, odkryję myśli osłonięte:
To z panią Biedą Franciszek z Asyżu.

Św. Franciszek żył w czasach wojen krzyżowych. Całe legjony synów Kościoła katolickiego garnęły się pod jego sztandar, aby uwolnić Ziemię Świętą z pod jarzma pogańskiego. Lecz zapał ten nie świadczył jeszcze o głębokiem zrozumieniu sprawy i potrzeb matki - Kościoła. I tak często stał się katolicyzm tylko szatą zewnętrzną, podczas gdy dusza przepełniona była żądzą zysku i władzy. Nadmierne wyzyskiwanie podwładnych przez chlebodawców pociągnęło za sobą ogólne zubożenie. Społeczeństwo katolickie opanował jakiś szał panowania nad drugimi, objawy sprzeczne z duchem Chrystusowym. Chcąc więc uchronić Kościół katolicki od powolnego, lecz tem pewniejszego upadku i ruiny, postanowił św. Franciszek wyruszyć w stronach ojczystych na podbój nieprzyjaciela tak groźnego, do zawojowania nędzy i niezadowolenia. Przez zaparcie się samego siebie dał drugim przykład, jak należy rezygnować chętnie z własnych dóbr na rzecz bliźniego!

Św. Franciszek z swoimi braćmi daje w średniowieczu początek wielkiej akcji charytatywnej, która się ciągnie przez setki lat, aż do dnia dzisiejszego jako ta złota nić, i zachęca nas, dzisiaj żyjących, do wytrwałej walki ze złem, by siebie i drugich uszczęśliwić na niwie Kościoła katolickiego. W pierwszym rzędzie przemawia jego przykład do mężczyzn, jako do tych, którzy dzierżą władzę świata, i którzy w pierwszym rzędzie są zobowiązani przyczyniać się do odrodzenia społeczeństwa chrześcijańskiego po kataklizmach wojennych.

Coraz to donośniejszym głosem zdaje się wołać ewangelja św.: „Ubogich zawsze mieć będziecie". Spojrzmy wkoło siebie, a usłyszymy bolesne jęki nędzy ludzkiej i zobaczymy tragiczne życia sceny. To były pobudki, które dały św. Franciszkowi i jego towarzyszom bodźca do mozolnej lecz owocnej pracy na polu dobroczynności.

Często powtarza się scena ewangeliczna o owym podróżnym, zdążającym do Jerycha, ale brak w czasach dzisiejszych owego miłosiernego Samarytanina, któryby skorą ręką podążył bliźniemu z pomocą. Lecz musimy go znaleźć wśród wiernych wyznawców Chrystusowych, którzy są gotowi w Imię Jezusa nieść pomoc bliźniemu.

A jakie żądania stawia Kościół katolicki dzisiejszym mężczyznom?

Zaczątkiem i fundamentem każdej społeczności jest rodzina. W domu rodzicielskim otrzymuje dziecko pierwszy kierunek myślowy, który często staje się podwaliną całego życia duchowego. W ognisku rodzinnem urabia się charakter dziecka, od którego zależy wartość poszczególnej jednostki społeczeństwa. Otóż te ogniska rodzinne należy w szczególniejszą wziąć opiekę.

W dzisiejszych czasach obojętność wobec spraw religijnych szerzy się coraz to więcej. Gdzież to szukać tych pięknych starych zwyczajów, kiedy to ojciec jako głowa rodziny klękał z całą swoją gromadką do wieczornego pacierza, aby Bogu złożyć podziękę za błogosławieństwo wśród dnia? Możeby praktyki te znalazło się na wioskach, dokąd nie przedostały się jeszcze zasady socjalizmu, który pragnie Boga wykreślić z karty życia ludzkiego.

Nawet w szkołach, które mają uzupełnić wychowanie rodzinne, brak prawdziwego ducha Chrystusowego. Jak często spotyka się wychowawców, którzy będą mówili wychowankom o wszystkiem innem, tylko nie o Bogu. Oczywiście, że pokolenie młode, w takim duchu wychowane, nie będzie mogło stawić czoła zakusom wrogów; dusza jego wyjałowieje prędko, a upadek moralny niechybny.

W takich to wypadkach jest świętym obowiązkiem ojców rodzin i tych wszystkich, którzy tej sprawie przysłużyćby się mogli, aby pokazali ducha Chrystusowego i otoczyli młodzież opieką, przepojoną zasadami katolickiemi. W domu rodzicielskim powinien być ojciec tym pierwowzorem zgody i harmonji rodzinnej, a swoim przykładem winien pociągnąć dzieci do pobożności. Skrzydła opieki ojcowskiej niech roztacza nad swoją rodziną także poza domem, a przedewszystkiem niech bada, czy szkoła nie paczy najszlachetniejszych uczuć religijnych dziecka. Ojciec rodziny i wychowawca w szkole winni pracować w jednym duchu, w duchu Chrystusowym, a tak zjednoczonemi siłami wyprowadzą z tej roślinki drzewo szlachetne, obfitujące w dobre owoce.

W okresie szkolnym dochodzi jeszcze opieka duchowieństwa nad młodzieżą. Współpraca mężczyzn świeckich o duchu iście Chrystusowym nie oznacza bynajmniej jakiejkolwiek

konkurencji nad umoralnieniem młodzieży. Nie wszędzie może kapłan dotrzeć, aby wskazać młodzieży drogi Pańskie.

Gorzej przedstawia się sprawa z młodzieżą pozaszkolną, w szczególności młodzieżą męską. Wyzwolona z pod opieki nauczyciela, pragnie ona w zupełności zażywać złotej wolności. Stosunek do duchowieństwa staje się coraz luźniejszy, z czasem zupełnie zanika — co zresztą jest gorącem pragnieniem niektórych czynników politycznych. Wskutek tego pozbywa się młodzież oparcia moralnego.

Rzecz charakterystyczna, że po wojnie światowej katolickie stowarzyszenia młodzieży coraz to mniejszą cieszą się frekwencją. Jednym z najważniejszych powodów to bodajże nie dopilnowanie tego przez ojców, względnie chlebodawców, którzy nie doceniają błogich skutków katolickich stowarzyszeń, w których pielęgnuje się nadal ducha Chrystusowego. Zapóźne potem narzekanie na niesforność i zepsucie moralne młodzieży męskiej, która staje się z czasem wyrzutkiem i hańbą społeczeństwa. Nie należy dla niej myśleć o domach poprawy, ale zapobiegać złemu w zarodku.

Należałoby więc dążyć do tego, aby budzić zainteresowanie wśród młodzieży dla stowarzyszeń katolickich i żywego różańca. Niemniej winni ojcowie i chlebodawcy zważać na lekturę, która się przesuwa przez ręce młodzieży. Ileż to zła sieją złe książki, pisane przez żydów i masonów, aby rozbudzać namiętność wśród młodzieży, by tem prędzej wykopać grób moralności!

Któż nie znałby fatalnych skutków pijaństwa wśród młodzieży, tego kwiatu społeczeństwa? Nie będę omawiał skutków zdrowotnych — ale wskażę na alkohol jako na drogę do prostytucji. Często spotyka się wyrostków, pozbawionych wszelkiej opieki moralnej, zgangrenowanych. — może nawet już chorobą zaraźliwą. A któż może się do nich zbliżyć, aby uprzytomnić im niechybną zgubę. Mniej polecenia godna opieka duchowieństwa, bo do niego czują takie jednostki wstręt, ale obowiązek tutaj ojców, chlebodawców i wszystkich tych, którym leży na sercu dobro duszy młodzieńca, aby nim się zajęli szczerze. W pierwszym rzędzie oczywiście obowiązek spada na Konferencje męskie św. Wincentego. Jednakże nie może od tego wymówić się żaden wyznawca Chrystusowy. To jest ta „Pani Bieda", którą św. Franciszek tak bardzo ukochał, aby czynem i dobrym przykładem odrodzić społeczeństwo katolickie.

Niektórych przestępców dosięga już tutaj ręka sprawiedliwości. Więzienie często staje się ich mieszkaniem. Lecz skoro uzyskają wolność, powinni znaleźć jakieś oparcie, by ponownie nie pójść na bezdroża. Rękę litościwą powinien

każdy podać, kto tylko może. Nie należy takich jednostek traktować jako zbrodniarzy, ale jako ludzi godnych pomocy. Dobry uczynek w takich wypadkach odnosi nieraz wielkie zwycięstwo, bo kieruje jednostki takie na drogi uczciwej pracy.

Aczkolwiek państwo wszelkiemi siłami stara się usunąć wszelkie niedomagania społeczne, to jednak nie jest w możności umoralnić społeczeństwa w zupełności. Przedewszystkiem nie troszczy się o dobro wieczne, o dobro duszy. I tutaj winna opiece urzędowej przyjść z pomocą opieka prywatna, a w szczególności z strony mężczyzn. Oni winni sobie poddanych zachęcać i słowem i czynem do wierności wobec matki - Kościoła. A skoro ci będą wypełniali uczciwie swoje obowiązki religijne, będą też dobrymi obywatelami państwa.

Okazji do tego tak wiele, trzeba tylko w poczuciu powinności i obowiązku jej szukać. Jeżeli św. Franciszek z Asyżu zabrał się do tej pracy, to nie dla siebie samego, ani też na czasokres jego życia, ale uczynił to dla Boga i dla wszystkich czasów. Każdy mężczyzna powinien chociażby w odrobince być naśladowcą Apostoła z Asyżu, a przyczyni się do zwycięstwa Krzyża nad tak Mu wrogiemi czynnikami.

---

# Co należy rozumieć pod opieką nad młodzieżą?

Młodzież przyrównał kiedyś pewien publicysta do szerokiej kamiennej podstawy, na której starożytni Egipcjanie wznosili swe wiekopomne budowle, co to wznosząc się dumnie ku niebu, dziś jeszcze zadziwiają świat cały. Z podstawy wyrastają kolumny, a na nich opiera się całym swym ciężarem sklepienie przyszłości.

Porównanie to wyda nam się tem trafniejsze, jeśli uprzytomnimy sobie, że stosunek liczbowy młodzieży poniżej lat 14 do starszego społeczeństwa przedstawia się w większości państw cyfrą 3.1, a ogół młodzieży aż po rok 21 przeciętnie wynosi połowę ludności. Są to obliczenia, które zmuszają starsze społeczeństwo, aby się jak najgorliwiej troszczyło o młodzież, a tem więcej czynić to należy w dzisiejszych czasach, kiedy to wskutek anormalnych warunków, wytworzonych przez wojnę, młodzież natrafia na tysiączne przeciwieństwa w normalnym rozwoju fizycznym i psychicznym. Dość powiedzieć, że przestępczość młodzieży wzrosła w sposób niebywały i dlatego z całym niepokojem troszczyć się należy o przyszłość życia religijnego, kulturalnego i rodzinnego,

które wyrośnie na tak kruchej podstawie, jaką jest młodzież dzisiejsza.

Niebezpieczeństwo to rozumieją doskonale sfery rządzące poszczególnych państw i starają się opiekę nad młodzieżą ująć w karby ustawodawstwa; żadne jednak, choćby nawet najlepiej pomyślane paragrafy i ustawy, nie zastąpią opieki prywatnej. Stąd też urzędowa opieka społeczna zawsze powinna w jak najściślejszym pozostawać kontakcie z osobami, względnie stowarzyszeniami, które w imię miłości Chrystusowej opiekują się młodymi. Instytucją najidealniejszą dla pełnienia straży nad młodzieżą, jest oczywiście rodzina; wiemy jednakże z doświadczenia, że rodzice nie zawsze umieją wychowywać dzieci, co więcej nie zdają sobie nawet sprawy z niebezpieczeństw, czyhających na młodzież, a wynika to najczęściej z niskiego ich poziomu intelektualno-moralnego a także niedostatku materjalnego, który się w niebywały sposób rozpanoszył po wojnie. Zatem wszędzie tam, gdzie rodzina wykazuje braki, konieczna jest interwencja osób postronnych, owianych duchem poświęcenia i ofiary.

Przystępując do zamienienia w czyn swych zamiarów szlachetnych, każda osoba, która z ramienia stowarzyszenia dobroczynności lub z własnego szlachetnego popędu podjęła się opieki nad ubogimi, powinna z okazji swych odwiedzin perjodycznych oczy mieć szeroko otwarte na wszystko. Na zaniedbanie lub zdziczenie młodzieży składa się bowiem zwykle cały szereg przyczyn, jak ciasnota mieszkaniowa, odzież niedostateczna, bezrobocie, choroba w domu, niezgoda. Opiekun musi zatem bystrym wzrokiem nietylko te wszystkie biedy ogarnąć, ale wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski i starać się przyczyny nędzy odgadnąć, aby, o ile możności, powstałe z tego powodu zło usunąć z korzeniem.

I dlatego, mając na oku dobro młodzieży, trzeba jednakże rozciągnąć opiekę nad całą rodziną i o ile możności starać się zajrzeć wszędzie i poinformować się o wszystkiem. Opiekun spełniałby tylko połowicznie swoje zadanie, gdyby naprzykład z okazji swej wizyty zasiadł wygodnie w izdebce paradnej, tak zwanej szumnie „salonika" i dowiadywał się o tryb życia dorosłej córki, nie zajrzawszy równocześnie do alkowy, gdzie w największym brudzie i zaduchu gnieździ się cała dzieciarnia, patrząc na małżeńskie pożycie rodziców. Może trzeba będzie nawet przełamać upór gospodyni, która niechętnie przed obcym przybyszem zdradza się z swym nieporządkiem i biedą; należy jednak wskazać jej na niewłaściwość takiego postępowania, starać się pozyskać jej zaufanie i pomimo wszystko postawić na swojem, w przeciwnym bowiem razie odwiedziny domowe chybiają celu i schodzą do roli szkieletu bez duszy.

Ważną jest również rzeczą, aby opiekun zatroszczył się o to, co dzieci i młodzież jadają i wówczas, kiedy pożywienie jest niedostateczne, starał się w jakikolwiek sposób temu zaradzić. Często wystarczy pouczyć matkę, jakie pożywienie jest dla młodzieży najodpowiedniejsze, niekiedy bowiem nie z biedy, lecz z nieświadomości, matka źle odżywia swe dzieci. Jak to często zdarza się, naprzykład, że dzieci opycha się tłustą kiełbasą, daje im się jako napój kawę a nawet piwo lub wódkę, kiedy możnaby pieniądze wydane na ten cel, zużyć doskonale na jarzyny, owoc, krupy i przyrządzić stokroć zdrowsze i pożywniejsze jedzenie. Wiadomo bowiem, ile to złego w organiźmie młodym może wywołać złe pożywienie; wiemy o najróżniejszych chorobach, które na tem tle powstają i wiemy także, że zbyt ostre i tłuste potrawy oddziałują na młodzież w kierunku seksualno-nerwowym.

Niezwykle ważną okolicznością jest stwierdzenie, w jakim stosunku uczuciowym pozostaje pupil do reszty rodziny. Zdarza się bowiem często, że dziecko jest nielubione w rodzinie i uważane tam jako niemiły intruz. Izolacja wpływa ogromnie na charakter dzieci i zwykle takie osobniki bywają zachmurzone, zamknięte, złe i najchętniej przebywają na ulicy, gdzie budzą się w nich najgorsze instynkty. Dzieckiem niekochanem trzeba się zająć bardzo serdecznie, okazywać mu jak najwięcej zainteresowania i troskliwości, a na rodzinę starać się wpłynąć, aby zmieniła swe postępowanie. Odwrotnie bywa niekiedy, że dziecko bardzo jest kochane w domu, a pomimo to jest nieznośne, ma jak najgorsze przywary. Tutaj znów zbytek miłości rodzicielskiej, która nie zna granic i gotowa jest na wszystko przyzwolić, z tej prostej przyczyny, że „ono tak chce", jest źródłem zła i paczy charakter dziecka. Zwykle występują takie objawy w domu u ludzi starych lub chorych, którzy nie czują się na siłach przeciwstawiać się woli dziecka, a typowym dla nich przykładem jest przebywanie młodzieży w domu niedołężnych dziadków. Jeśli opiekun zetknie się z analogicznym wypadkiem, czeka go praca niemała, bo przekonać ludzi starych daleko trudniej niż młodych; przeciwności te nie powinny jednak zrażać nikogo; tam, gdzie chodzi o dobro młodej duszy a przy ustawicznych zabiegach, można będzie jeszcze dużo zmienić.

Przechodząc w dalszym ciągu poszczególne wypadki, które napotkać możemy w naszej wędrówce po ubogich domach, zaznaczam, że specjalna uwaga z naszej strony należy się osobnikom, które z przyzwyczajenia kłamią, snując na tle swych codziennych przeżyć fantastyczne baśni, dalej tym, którzy nałogowo popełniają drobne nieuczciwości względem rodziców, rodzeństwa, sąsiadów, wreszcie i tym, którzy

lubują się w okrucieństwach popełnianych na zwierzętach. Są to przeważnie osobniki psychopatologicznie obciążone, histeryczne, nerwowe, ospałe, którym, prócz zwykłej opieki domowej, potrzeba jeszcze leczniczo - pedagogicznej porady. Tam, gdzie warunki domowe są nieodpowiednie dla przeprowadzenia kuracji, trzeba starać się umieścić dziecko w zakładzie leczniczo - wychowawczym. Pomimo bowiem wszystkich argumentów wytaczanych przeciw wychowaniu zakładowemu, przyznać musimy, że o całe niebo wyżej je stawiać należy, aniżeli pozostawienie dziecka zaniedbanego w moralnie zepsutej rodzinie.

W chwili, kiedy pupil opuszcza szkołę, niesłychanie ważnym jest dla niego wybór zawodu i w tym względzie powinniśmy także być mu pomocni. Pod uwagę brać należy zapotrzebowanie na rynku pracy, warunki materjalne rodziców, zdolności przyrodzone ucznia i stan jego zdrowia. Opiekun, który od dłuższego czasu odwiedza rodzinę i rzetelnie się nią zajmuje, zwykle jest najlepiej poinformowany o wartości moralnej i sprawności fizycznej ucznia; powinien jednakże jeszcze zrobić mały wywiad u nauczyciela, względnie kierownika szkoły, do której uczeń uczęszczał, zaprowadzić pupila do lekarza i dopiero zreasumowawszy wszystko razem, udać się do poradni, która udzieli stosownych wskazówek pod względem ekonomicznym i socjalnym.

Czuwanie nad młodzieżą po opuszczeniu szkoły jest jednem z najtrudniejszych zadań opieki dobroczynnej i zarazem problemem absolutnie jeszcze nierozwiązanym. Zastanawiając się nad powstającemi na tem tle trudnościami, dochodzimy niestety do wniosku, że właśnie w tym dziale akcji charytatywnej stosunkowo najmniej się robi, zrażając się prawdopodobnie nikłemi rezultatami, osięganemi w tej pracy. Czy jednak nie należałoby przyczyny upatrywać w tem, że opiekun stosunkowo bardzo rzadko widuje młodzież pieczy swej poruczoną, ponieważ w godzinach odwiedzin młodzież przeważnie jest zajęta, wskutek czego zainteresowanie się pupilami ogranicza się do rozmowy o nich z matką. Opiekun powinien stanowczo jak najczęściej widywać się z młodzieżą, a jeśli chce na nią wywierać rzeczywisty wpływ, musi od czasu do czasu zniżyć się do poziomu swych pupilów okazywać zaintersowanie dla ich radości i smutków, a jak najrzadziej ukazywać im oblicze, otoczone aureolą autorytetu towarzystwa dobroczynnego, którego jest wysłannikiem. Przezwyciężyć nieufność pupila do siebie nie jest zadaniem łatwem, tem więcej, że młodzież w epoce dorastania jest zdeklarowaną antagonistką wszelkiego autorytetu i przeważnie znajduje się w opozycji w stosunku do osób doświadczonych i starszych.

Jednakże zwykły błąd, który popełniają wszyscy wychowawcy jest ten, że nie starają się wniknąć w orbitę dążeń, myśli i pragnień młodzieży, wskutek czego najlepsze ich zarządzenia bywają uważane przez młodzież jako wypływy złego humoru, a w pewnych wypadkach nawet jako akty osobistej zemsty. Przedewszystkiem więc trzeba w każdym młodzieńcu, jako i w każdej dziewczynie uszanować ich osobowość, a dopiero wówczas będzie można uzyskać ich zaufanie i przyjaźń. Zadzierzgnięcie węzłów przyjacielskich pomiędzy opiekunem a pupilem, oto ideał, do którego każdy opiekun dążyć powinien; jest to bowiem kwiat, którego zapachu i widoku spragnioną jest młodzież. Aby być przyjacielem młodzieży, niekoniecznie trzeba być młodym, można mieć nawet twarz zoraną brózdami i włos gęsto przyprószony siwizną, wystarczy spoglądać na radości młodego wieku przychylnie i mieć dla młodzieży serce otwarte. Umieć być równocześnie przyjacielem młodzieży i wychowawcą, wydaje się napozór bardzo trudnem, a jednak nie jest to czemś takiem, czegoby przy dobrej woli dokonać nie można. Przecież każdy z nas był kiedyś młodym i miał swoje radości i swoje smutki; trzeba nam się więc tylko myślami cofnąć w ten okres naszego życia, a wlot zrozumiemy naszą młodzież. Powie ktoś może, że dawniej nie było wśród młodzieży tego zepsucia. To prawda, jednakże złożyły się na to warunki obecne, ale rdzeń młodzieży pozostał takim, jakim był dawniej, należy tylko pamiętać, że wskutek przyczyn różnych rozwój młodzieży postępuje dzisiaj w tempie przyspieszonem.

Aby więc wytworzył się tak idealny stosunek między nami a młodzieżą, nie trzeba się ograniczać do odwiedzin domowych, lecz od czasu do czasu zabrać pupila z sobą na przechadzkę albo zaprosić go do siebie na szklankę herbaty. Atmosfera, która się w takich chwilach wytwarza, rozwiązuje nawet najbardziej zacięte usta, a pod jej wpływem serca kamienne topnieją jak wosk. Drobna wiązanka kwiatów, wypożyczenie zajmującej książki, trochę owocu, gra jakaś niewinna, nieco muzyki lub śpiewu — są to czynniki, które potrafią dokonywać cudu, trzeba je tylko podawać uprzejmie i chętnie. Prawda, że takie stawianie kwestji wymaga od opiekuna sporej dozy heroizmu, oraz ofiary z drogocennego czasu; tam jednak, gdzie chodzi o uratowanie młodej duszy, względnie o ugruntowanie jej w dobrem, niema ofiar zbyt dużych dla tych, co są chrześcijanami nietylko z imienia, ale i czynu.

Dużo delikatności i rozwagi wymaga poruszanie spraw religijnych z pupilem, trzeba bowiem pamiętać o tem, że w okresie dojrzewania młodzież, najlepiej nawet wychowana,

przechodzi pewien kryzys religijny. Młode a wrażliwe dusze daleko głębiej odczuwają tę wielką przepaść, która wytworzyła się pomiędzy ideałem religji chrześcijańskiej a życiem bardzo wielu jej wyznawców. Wskutek tego wywiązuje się pewne zobojętnienie religijne, które jest jednak objawem powszechnym a w pewnych wypadkach nawet pożądanym, bo na jego tle można w krystalizującej się i podatnej na dobre słowo duszy, zbudować silny gmach etyczno-religijny.

Poza troską o życie religijne pupila, dobry opiekun powinien być zawsze poinformowany o każdorazowym jego wyjeździe, o zmianie pomieszkania, warunków pracy lub nauki, o stosunkach jego domowych, a mianowicie, gdzie sypia, i powinien oczywiście także wiedzieć, czy i ile zarabia. Co do przynależności pupila do istniejących w mieście lub w parafji stowarzyszeń, powinien opiekun stać na tem stanowisku, że o ile pupil wykazuje pod względem charakteru pewne niedostatki, lepiej, jeśli się będzie trzymał zdaleka od stowarzyszeń, których skład powinien być zawsze doborowy. W przeciwnym razie powinien opiekun uświadomić pupila o korzyściach, jakie daje towarzystwo, nie wywierając jednakże na jego orjentację w tym kierunku wpływu decydującego.

Uwagi, zamieszczone w niniejszej pogawędce nie wyczerpują bynajmniej tematu a mają posłużyć tylko jako kanwa, na której każdy z opiekunów, sprawujących swój zaszczytny urząd w imię miłości Chrystusowej i dobra narodu, wyhaftuje kwiat o barwach żywych i trwałych. R.

---

## O dokładny pogląd na pracę.

Nierządkie są zarzuty, jakoby Kościół katolicki niedostatecznie zajmował się ubogimi, jak wogóle zagadnieniami charytatywnemi. Pomijając świetne epoki akcji charytatywnej Kościoła katolickiego, należy stwierdzić, że i w dzisiejszych czasach jego wysiłki na tem polu są niemałe.

Od czasu św. Wincentego w imieniu Kościoła spełniają jeden z największych działów pracy charytatywnej, t. j. opiekę nad ubogimi, Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, których placówki pod nazwą Konferencyj znajdują się w wielkiej ilości naszych parafij. Wyniki ich pracy są bardzo poważne. Zasadą zaś ich jest, że członkowie Konferencyj pracują zupełnie bezpłatnie, z osobistego poświęcenia. Jedynie możnaby podnieść zarzut, że do tej pory niedosyć swoją pracę reklamowały, wychodząc z założenia, że skromność jest pierwszą powinnością, wypływającą z du-

cha św. Wincentego. Metodę tę trzeba nam obecnie zmienić, nie jakoby Konferencje miały szukać próżnej chwały, a jedynie, aby wskazać, że przecież Kościół katolicki nie zapomina o najcenniejszych owieczkach swojej pieczy powierzonych, t. j. o ubogich. Nie można też pracy Konferencyj mierzyć sumą zebranych i rozdanych pieniędzy. Pod tym względem nie mogłyby konkurować z instytucjami opieki rządowej wzgl. samorządowej, które to władze mają do dyspozycji wielkie fundusze, zebrane drogą podatków. Główne cele pracy Konferencyj znajdują się na innem polu, w pieczy około dobra dusz ludzkich.

Chcąc należycie ocenić działalność Tow. Pań Mił. św. Wincentego à Paulo, należy sobie ściśle uświadomić stan ich pracy. Do tego przystępuje Rada Wyższa w obecnym roku. Wskutek przewrotów wojennych i powojennych oraz z powodu braku odpowiednich środków, Rada Wyższa w ostatnich latach zadawalała się krótkiemi informacjami o stanie Konferencyj. W bieżącym zaś roku przygotowała szczegółowy formularz sprawozdawczy, który poda zupełnie jasny pogląd na pracę poszczególnych Konferencyj. Obecnie chodzi jedynie o to, aby Konferencje formularze sprawozdawcze jak najsumienniej wypełniły. Naley to załatwić na osobnem posiedzeniu zarządu, które potrwa zapewne nieco dłużej, lecz posiedzenie to uświadomi samemu zarządowi postępy i braki w pracy a następnie umożliwi Radzie Wyższej wytworzenie sobie poglądu na położenie całej organizacji.

Rada Wyższa w tym roku wysyła dwa formularze sprawozdawcze i czynić to będzie w przyszłości. Jeden z nich ma po wypełnieniu pozostać w aktach Konferencji. Nakłoni to konferencje, które tego jeszcze nie czyniły, do założenia własnych akt. Roczne sprawozdania tamże umieszczone pozwolą Konferencjom poznać dokładnie ich rozwój, wzgl. upadek. Odda to też usługi przy obchodzeniu uroczystości z okazji rocznic założenia Konferencji.

Sprawozdanie samo obejmuje dwie główne części: statystykę i działalność Konferencji. Niektóre z pośród pytań wymagają osobnego omówienia.

Przy członkach Zarządu należy podać stanowisko społeczne, jakie zajmują, np. ziemianka, żona urzędnika, przemysłowca, kupca, rzemieślnika, włościanina, robotnika, lub też zawód danego członka zarządu.

Odnośnie do 8 punktu statystyki, należy podać wszystkich członków Konferencji, t. j. zliczyć panie czynne i datkujące. W następnych zaś dwóch punktach osobno panie czynne, wzgl. datkujące. Rozwój Konferencji zależy obok zarządu od gorliwości pań czynnych. Wskutek tego jest kilka pytań

dotyczących właśnie tych ostatnich. Na pytania 13 i 14 będzie można odpowiedzieć wyczerpująco jedynie, skoro protokóły spisywano ściśle. O ile się to nie działo do tej pory, należy w przyszłości w protokóle każdego posiedzenia zaznaczyć, ile pań czynnych było obecnych na zebraniu. Przy końcu roku liczby obecnych pań się liczy i podzielić przez ilość zebrań. Wówczas otrzymamy odpowiedź na pytanie 14, mian. ile pań czynnych bywało przeciętnie na zebraniach.

Działalność Konferencji obejmuje aż pięć działów i wskutek tego poda bardzo jasny pogląd na jej poczynania. Zapewne niewszystkie Konferencje spełniały uczynki miłosierne, wymienione w formularzu sprawozdawczym. Nie powinny się one tem jednak krępować, gdyż formularz musi być tak ujęty, aby można go dostosować do działalności każdej Konferencji. Pierwsza część działalności obejmuje sprawy natury więcej materjalnej, lecz wprowadza niektóre zagadnienia nowe, w czasach obecnych bardzo ważne. Hasłem naszem pod tym względem powinna być, aby dla ubogiego wyzyskać przedewszystkiem źródła wsparć, przysługujące mu z tytułu prawa, wynikające z ustaw o wspieraniu ubogich wzgl. najrozmaitszych świadczeń społecznych. Pozatem podkreśla sprawozdanie bardzo ważne działy pracy charytatywnej, mian. opiekę nad sierotami, młodzieżą zaniedbaną, kalekami. W obecnych zaś czasach jest uczynkiem prawdziwego miłosierdzia, skoro się ubogim, mogącym pracować, dostarczy jakiejkolwiek pracy. Nawet człowiek, będący na opiece magistrackiej, wzgl. gminnej, powinien zapomogi otrzymywane uzupełniać sobie zyskiem z pracy. Do tej sprawy odnosi się pytanie 14. Niemniej ważnemi są pytania 15 i 16, w wykonaniu bardzo trudne, a jednak tak bardzo pożądane. Zapewne też ta lub owa Konferencja będzie mogła pod tym względem poszczycić się dodatniemi wynikami. Gdyby w niektórych miejscowościach miało się dokonywać innych jeszcze dzieł miłosierdzia, w formularzu nie uwzględnionych, należy je wymienić pod punktem 17.

Aczkolwiek dostarczanie pomocy materjalnej jest czynem pięknym, to jednak właściwa dziedzina działalności Konferencyj dotyczy opieki nad duszą ludzką. Jest to pomoc niesiona kapłanom, jako pasterzom dusz ustanowionym przez Chrystusa Pana wzgl. Kościół święty. Kto chce dokonać podobnych czynów, musi oczywiście wpierw uświęcić własną duszę. Zagadnieniom tym poświęca się szereg pytań, na które poszczególne Konferencje zechcą odpowiedzieć sumiennie. Gdyby zaś do tej pory na tem polu nie rozwijała się działalność, zechcą Konferencje wziąć to pod uwagę i urzeczywistnić ją w przyszłości.

Sprawozdanie majątkowe obejmuje dwa działy, t. j. gotówkę i naturalja. O ile w dochodzie wzgl. rozchodzie nie wymieniono wszystkich źródeł dochodu, wzgl. pozycyj rozchodowych, należy je podać w miejscach wolnych od druku. Przy naturaljach należy podać wartość gotówkową choćby w przybliżeniu, aby można było ustalić odnośną sumę obrotową poszczególnych Konferencyj a później całego Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

W piątym rozdziale o działalności Konferencyj porusza formularz sprawozdawczy różne jeszcze sprawy aktualne i nader ważne, wykonywane dotąd przez nieliczne jeszcze Konferencje. Należy jednak przypuścić, że dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego czynić będzie coraz to dalsze postępy.

Całość sprawozdania powinni członkowie zarządu wraz z ks. dyrektorem potwierdzić własnoręcznym podpisem, i jak najwcześniej odesłać do Rady Wyższej, aby na walnem zebraniu, które jak corocznie, odbędzie się dnia 9 grudnia, można przedstawić zgromadzonym jasny pogląd na wyniki naszej pracy.

---

## Z Poznańskiego Okręgu „Caritas".

Dnia 27. VIII. b. r. odbyło się na salce Księgarni św. Wojciecha zebranie Konferencyj św. Wincentego à Paulo.

Na porządku obrad sprawa organizacji „Dnia Ubogich" w dniu 26. IX. 1926 r. Przewodniczył ks. kanonik Dymek.

Postanowiono: Przeprowadzić w niu 26. IX. 26 r. w m. Poznaniu zbiórkę pod hasłem „Dzień Ubogich" na cele Konferencyj św. Wincentego à Paulo m. Poznania, a mianowicie urządzić:

1) zbiórkę uliczną,
2) zbiórkę w tramwajach,
3) zbiórkę po lokalach publicznych,
4) zbiórkę gotówkową i w naturaljach po instytucjach i większych firmach kupieckich i przemysłowych.

W parafjach organizują zbiórkę Komitety parafjalne, składające się z pp. przewodniczących wszystkich Konferencyj danej parafji. Komitet wybiera sobie przewodniczącą lub przewodniczącego.

Zadanie komitetów parafjalnych:

a) jednanie kwestarek i kwestarzy,
b) przydział dzielnic parafjalnych poszczególnym parom kwestarskim,
c) podział puszek, legitymacyj, opasek itp.,
d) odbiór puszek po ukończeniu zbiórki, przeliczenie pieniędzy i dostarczenie do biura Okręgu.

ad 1) Kwestarek i kwestarzy dostarczą Konferencje z grona swych członków. O ile możności nie będzie się przyciągać z poza Konferencyj a przedewszystkiem nie powinna kwestować młodzież, mianowicie szkolna. O ile pogoda dopisze, można ustawiać stoliki. O pozwolenie stawiania stolików przy kościołach wystara się Caritas. Puszek, legitymacyj, opasek, szpilek i t. p. dostarczy Poznański Okręg „Caritas". Czas zbiórki na ulicach od 8—2.

ad 2) Każdej parafji przydzielono jedną linję tramwajową. Legitymacje tramwajowe dostarczy Okręg.

ad 3) Zbiórkę w lokalach publicznych w porze wieczorowej zorganizuje Okręg zapomocą sił kwestarskich, dostarczonych przez Komitety parafjalne. Zaleca się posyłać do lokali mężczyzn. W porze południowej obejdą lokale pary kwestujące na danej ulicy;

ad 4) Zbiórkę w instytucjach bankowych, handlowych, przemysłowych zorganizuje Okręg. Zbiórka ta nie będzie mogła nastąpić w niedzielę 26. IX., lecz w dni powszednie.

Czyni się starania, aby także w kościołach odbyła się w dniu tym składka na ubogich.

Co do podziału wpływów postanowiono, że 50 proc. wpływów ze zbiórki ulicznej przeznaczy się zgóry Konferencjom danej parafji, druga zaś połowa łącznie z wpływami z innych źródeł po potrąceniu kosztów — które określa się przypuszczalnie na 10—15 procent — zostanie rozdzielona na parafje, przyczem szczególnie uwzględni się parafje uboższe. Podziałem zajmie się zebranie przewodniczących wszystkich komitetów parafjalnych pod przewodnictwem ks. kan. Dymka.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.